Drugi nakład po konfiskacie

GŁOS

TYGODNIK POLSKIEJ MYŚLI NARODOWEJ

Rok VI — Nr. 17 a | Poznań, dnia 31 maja 1936 | Cena 20 gr

Kazimierz Hałaburda, Łódź

Absurdy teraźniejszości

Nowemi oczyma.

Tylko dzięki temu nie odczuwamy naogół całej absurdalności naszego położenia, że kompleks zjawisk, popularnie zwany kryzysem, powstał stopniowo i to po okresie wielkiej wojny, a więc jedna katastrofa poprzedziła inną... Właściwie obecny kryzys powinniśmy nazwać Wielkim Kryzysem, gdyż nie jest to przeciętne zaburzenie gospodarczo - ustrojowe, lecz okres zasadniczego przełomu w dziejach ludzkości. Stoimy u progu nowej ery — formy ustrojowe, które nadejdą w przyszłości, nie są nam jeszcze dobrze znane, raczej przeczuwamy je tylko, ale już dawny porządek świata przeżył się kompletnie i wyrodził w objawy wręcz patologiczne. Patologja ustrojowa jest bodaj najściślejszem określeniem przeżywanej obecnie epoki.

Jeżeli pozostaniemy nadal w toku tych rozważań przy terminologji medycznej, możemy stwierdzić, że terapję musi poprzedzić trafna diagnoza, co jest możliwe tylko pod warunkiem wielkiej dozy objektywizmu z naszej strony. Łatwiej byłoby o ów objektywizm, gdyby Wielki Kryzys wybuchł nagle, dajmy na to w ciągu kilku lat i nie był poprzedzony przez wojnę. Wówczas o wiele jaskrawiej byśmy odczuli niesamowitość sytuacji, a co zatem idzie, prędzej byśmy byli do reakcji zdolni — tymczasem rozłożenie kryzysu na lat kilkanaście ogromnie przytępiło dzięki stopniowaniu zjawisk naszą spostrzegawczość i dziś poprzestajemy na stwierdzeniu, że jest nieporządek, bez dotkliwego wyczuwania jego objawów. Słowem, pierwszym warunkiem przełamania kryzysu, czyli budowania nowego porządku na świecie, jest zdobycie się na „nowe oczy...“

Kiedy to się zaczęło?

Ale i dystans pomiędzy rokiem 1914 a 1936 nie wystarcza. Absurd zaczął się o wiele wcześniej — Wielki Kryzys jest rezultatem nie tyle wielkiej wojny, która go jeno przyśpieszyła, ile wielkiej rewolucji... To też nasi ojcowie już byli o tyle zżyci z owym absurdem, że zatracili zdolność odczuwania objektywnego i trzeźwego. Musimy zatem nietylko zdobyć się na objektywizm doraźny, lecz również przełamać cały przedwojenny światopogląd, aby móc z czystą hipotezą i bez „XIX-towiecznego kompleksu“ przystąpić do budowy nowego świata. Widzimy zatem, że ludzie, sięgający pamięcią wstecz do „dobrych przedwojennych czasów“, nietylko nie są w lepszem położeniu od nas, lecz, przeciwnie, my mamy nad nimi tę przewagę, żeśmy zawsze żyli w okresie, odczuwanym jako nienormalne prowizorjum, podczas gdy oni mimo woli cofają się myślami wstecz do stosunków, poczytywanych niesłusznie za normalne. Że przedwojenne czasy były równie nienormalne jak i dzisiejszy kryzys, najlepiej dowodzi fakt obecnego załamania — już tam tkwiły przyczyny, które wywołały tak boleśnie odczuwane skutki, jeno że owe przyczyny były mniej jaskrawe i dotkliwe, a co najważniejsze umiejętnie tuszowane i komentowane...

Spadamy z księżyca...

Wyobraźmy sobie, że spadaliśmy z księżyca, obce są zatem nam teorje ekonomiki i socjologji, przez lat sto z okładem systematycznie wpajane Europejczykom i innym mieszkańcom globu...

Pierwszy wykład ekonomiki na jednym z wyższych zakładów. Profesor prelekcję rozpoczyna od twierdzenia, że niestety teorje, które będzie słuchaczom wpajał, są fałszywe! Wpajałby chętnie prawdę, lecz prawdziwej teorji o gospodarstwie zbiorowem nie posiadamy..., zatem trzeba uczyć się tego, co dotąd uchodziło za prawdę, składać z tej „wiedzy“ egzaminy, lecz stanowczo nie należy w to wierzyć!... Po tym wstępie następuje szereg wykładów i wkońcu roku słuchacze składają egzamin, poczem jeszcze po kilku latach dostatecznie „nauczeni“ idą w życie...

Wedle teorji wielu szkół i kierunków ekonomicznych miernikiem wartości jest suma ludzkiej pracy, włożona w dany artykuł. Zatem prawdziwem bogactwem jest przedewszystkiem ludzka praca — im więcej ludzi zdolnych do pracy, tem kraj bogatszy...

...Dziś za kraj najszczęśliwszy uważa się ten, gdzie bezrobocie jest najmniejsze. Bezrobocie czyli wielka liczba rąk zdolnych do pracy, a więc owe bogactwo uważa się za największe nieszczęście społeczeństwa?...

Kartele ograniczają produkcję, wyłączając z kręgu zakładów pracujących pewną liczbę swych fabryk-członków, jednocześnie płacąc im z tego tytułu wysokie stawki. Zatem pieniądze otrzymuje się nie za wykonaną pracę, lecz przeciwnie za to, że się pracy nie wykonywuje!...

A teraz przykład najczęściej cytowany: niszczy się kolosalne ilości czasu, pszenicy, kawy, owoców, rumu, wina, wycina się ogromną liczbę drzew owocowych, niszczy się plantacje bawełny, zabija się i pali kolosalne stada owiec, bydła rogatego, wyrzuca się zpowrotem do morza miljony świeżo złowionych (i już zdechłych!) łososi... A jednocześnie miljony ludzi urządza „marsze głodnych“, rewolty, pokornie i cicho umiera, lub w najlepszym wypadku karleje...

Prezydent Roosevelt, twórca popularnej, a raczej niepopularnej już „Niry“, za pierwszy postulat postawił wypłacanie odszkodowania tym farmerom, którzy pozostawili swe pola odłogiem. Sytuacja identyczna, jak w kartelach.

Banknoty, zastępujące dziś prawdziwy pieniądz, oparte są o rezerwy złote i w teorji wymienia się je na owe złoto... Lecz w większości krajów wymiana nie istnieje — posiadacz banknotów nie ma ani prawa, ani możności zażądać w banku emisyjnym wymiany, a... mimo to rezerwy złota uważa się za pokrycie i teorja głosi, że z chwilą spadku pokrycia spadnie siła nabywcza banknotów ... Mimo tej teorji Rzesza Niemiecka, posiadająca pokrycie zaledwie kilkoprocentowe, posiada banknoty niezdewaluowane — krążą one tak, jak i za czasów istnienia pokrycia... Jak jest naprawdę z tem złotowem pokryciem?

W krajach, gdzie jeszcze nie wprowadzono gospodarki planowej czy to w postaci upaństwowienia narzędzi produkcji, czy to w postaci surowego nadzoru państwa nad przemysłem; wszędzie i oddawna istnieją kartele oraz trusty, jeszcze skrupulatniej krępujące prywatną inicjatywę.... A mimo to szereg ludzi poważnych, z zapałem godnym lepszej sprawy broni fikcji istnienia wolności gospodarczej.

Z innej beczki...

Identyczny przykład z dziedziny politycznej. Przed wojną w Haadze przedstawiciele wszystkich państw podpisali dobrowolnie konwencję o nieużywaniu w czasie wojny gazów bojowych, kul wybuchowych i z naciętemi pancerzami, łodzi podwodnych, bodaj że karabinów maszynowych itd. itd. Zobowiązano się również do nieukrywania pod flagą Czerwonego Krzyża objektów militarnych, i z drugiej strony nie atakowania znaku Czerwonego Krzyża. Wielka wojna konwencję haaską jaknajradykalniej przekreśliła... Mimo to nazajutrz po wojnie podpisano niemal identyczne zobowiązanie! W czasie wojny japońsko-chińskiej, boliwijsko-paragwajskiej, włosko-abisyńskiej... gwałcono ową konwencję w pierwszych dniach wojny, a mimo to ludzie, uchodzący za poważnych i reprezentujący narody, w dalszym ciągu udają, jakoby wierzyli w ów świstek...

...Co pewien czas zjeżdżają się starsi, poważni panowie i radzą nad rozbrojeniem. Z narad systematycznie nic nie wychodzi, bo albo nikt nic nie podpisuje wogóle, albo podpisując, wszyscy naraz zamawiają nową porcję broni! Najciekawsze jest to, że szeroka opinja doskonale zdaje sobie sprawę z fikcyjności wszelkich tych rozbrojeniowych poczynań, a mimo to narody pokornie płacą podatki na drogie rozjazdy owych panów, zamiast sprawić sobie za tę kwotę jeszcze kilka przyzwoitych eskadr samolotów bombowych, lub instytut badań militarno-bakterjologicznych!...

(Ciąg dalszy ze strony 3-ej.)



Królowa Korony Polskiej — linoryt Leli Pawlikowskiej

Do polskiej młodzieży akademickiej

Posyłam Wam słowa tej modlitwy, zanim ukaże się mój „Różaniec“, którego jeden z akordów stanowi. — Nie dedykuję, bo nie mogę dedykować Wam czegoś, czego każde słowo poświęcone jest Imieniowi Tej, do której woła tytuł: Naszej Królowej, a szczególnej Patronki Waszej. — Ale pragnę abyście wiedzieli, że kiedym to pisał, nie opuszczała mnie myśl o Was. W Waszem i własnem imieniu pisałem. Przyjmijcie przeto te słowa niedoskonałe do wielkiego chóru pieśni o wiele wspanialszej, którą serca Wasze uderzać będą ogrzane i prześwietlone promieniami Jasnej Góry!

MICHAŁ PAWLIKOWSKI.

Fragment z „Różańca“, poematu z „Hymnów strzelistych“ drugiego.

X.

BOGU RODZICO

Nie opuszczaj nas! Nie opuszczaj nas! Matko, nie opuszczaj nas! —

Straszny nad nami czas się iści... Obrywa nas z czucia jak z liści! Mrozi nas lodem jak zima, morzy nas głodem... Znikąd pomocy nie mamy! — Jakże wytrwamy?... Nie opuszczaj nas! O nie opuszczaj nas!

Rzucimy próżne rozumy i wszystkie puste dumy naszej starości. Niech nam już tylko płomień twych oczu zaświeci i twej matczynej miłości... Bo my jesteśmy także, my jesteśmy przecie także czyjeś dzieci!

Z Tobą pójdziemy! Z Tobą! przez twarde serca głody, przez ślepych myśli noce, przez mróz, przez niedostatki i niepogody... przez rozpacz naszych win, przez smutki niepocieszone... i wiem — wiem — wiem, że wyprowadzisz nas na tamtą stronę!

I wiem, i wiem, i wiem, że nietylko w łazurze, lecz także tu na ziemi, gdzie jesteś tłumaczem Boga i sercem danem naturze, — że także na tej ziemi, po której twe święte stopy chodziły między biednemi, pomożesz żyć i rosnąć i w niebo Chrystusowe iść — twojemu narodowi... Bo z Tobą Panno święta, bo z Tobą Panno uboga, nie straszna nam żadna trwoga!

Boga Rodzico, Dziewico, Bogiem sławiona Marjo! Usłysz nas, pomóż nam, byśmy nie byli jako drzewiej, — i byśmy się też znowu nauczyli miłować! Prowadź abyśmy z Tobą umieli być weseli, że jesteśmy, bracia, między sobą, — i byśmy sobie zawsze umieli: wiary dochować!

Boga Rodzico, Dziewico! Napełnij myśli nasze... Abyśmy ku dobru z chuci byli zawsze twardzi i luci. — A nietylko w boju, ale w pokoju i zawsze! Ażebyśmy twoje rycerstwo, nalej nam w serca męstwo! — Aby z nas wyszła moc i aby z nas wyszła siła, świeć nam, jakeś ojcom naszym świeciła!

A któraś twego Syna w potrzebie na śmierć męczeńską dała, — prosimy Ciebie abyś w godzinie śmierci przy mężnych ludziach stała! —

T. Grabowski, Poznań

JAN KASPROWICZ

(1860 – 1926)

Zbliży się niedługo dziesiąta rocznica śmierci wielkiego liryka epoki modernizmu. Nie wywodzi się on, jak Wyspiański, z poezji wieszczej, nie ma w sobie nic z wirtuozów wielbiących poezję dla poezji, jak Przesmycki lub Przybyszewski. Znaczy to, że poszedł nowemi drogami, poza kręgi mesjanizmu czy estetyzmu, dając literaturze wartości, jakich nie mieli współcześni.

Przyszedł w czasie pewnego przewarstwowienia społecznego, związany z życiem współczesnem i pełen zapasu duchowej energji, której źródłem był *rozwijający się ruch narodowy*. Dlatego jego twórczość nie była czemś odosobnionem, odczuwając i wyrażając ten ruch. Prosta bowiem indywidualność twórcza ulega naporowi danego położenia ideowego. Nie będąc ani skrajnym egotystą, ani skrajnym altruistą, był przecież wyrazem ogólnego prądu, choć sam stanowił strukturę o potężnej dynamice osobistej.

W tej strukturze tkwiła siła, która wzmagała się z wiekiem, wchłaniała różne wpływy, przezwyciężając naturalizm, dekadentyzm, estetyzm, i idąc od początku drogą własną. Na tej drodze toczył poeta z sobą ciężkie walki wewnętrzne, póki nie zmógł wreszcie siebie samego i nie doszedł, po fazie normatyzmu społecznika, dynamizmu indywidualisty, do statyzmu, w którym ucieszyły się wewnętrzne zmagania i dawny tytan, *ukorzył się przed prawdami*, któremi oddarzyły go tradycja i wewnętrzne doświadczenie człowieka wiary.

Z twórczości Kasprowicza wyłania się energja ekstatyka, w którym jednocześnie tkwiła tężyzna szerokich warstw, jakie nie doszły dotąd do głosu w życiu narodu. Pierwiastek życia, poczucie siły, potrzeba wyboru tkwiły w tych warstwach, które nie mogły znosić dalej ćwierkania w poezji, odrzucały wszelki sentymentalizm, szły za instynktem nie strojącym się w zblakłe barwy przeszłości. Zrywając z mieszczańskimi organicznikami, objawiły żywotność i wojowniczość w walce o nową epokę królestwa miłości, co zwiąże naród w jedną całość.

Prawo do istnienia mają bowiem tylko ci, co wchodzą na szańce. Siła poety szła zatem z warstwy, co *domagała się głosu także w literaturze*. Miał on jej twórczość, tężyznę, prostotę, bezpośredniość, związek z ziemią, i jej dolę. Nie mógł on odrazu pomieścić się w kategorjach społecznych, gdyż uczucie, wahające się między zwątpieniem a pewnością i rozterka ludzi świadomych trudności w rozwiązywaniu zagadki bytu, nie były mu wcale obce. Tęsknił zatem za ideałem tęsknotą instynktu, co wczuwał się w tajne szepty kosmosu, i poszukiwał wieczystej ciszy, której niema w ludzkim świecie. Jego stosunek do natury był odrazu irracjonalny, jak wogóle do życia, bo żył w epoce kultu instynktu i życia, czyli jakby potęg o charakterze metafizycznym.

Nieukojona tęsknota metafizyczna, to zawartość jego poezji od zarania do zgonu. O nią opierają się też jej wszechludzki charakter, pełnia duchowa, nadindywidualna i nadczasowa wartość. Przemawiał w niej głos krwi religijnych pokoleń ludowych, dla których wiara była wszystkiem. Nie wynikała z uczonych ksiąg, ale ze struktury nawskroś uczuciowej i gardzącej doktryną. Taka struktura szukała prawdy, nienawidziła zwątpienia, czciła czyn, wiążąc się z tem, co ją otaczało, poczuciem jedności. Nie odwracała się w przeszłość, bo szła ku przyszłości przez wolę i moc prawdziwego prometeisty.

Słusznie zwrócono uwagę na to, że nawet miłość indywidualna ma u Kasprowicza cechę kosmicznej żywiołowości. Tak jest i z miłością zbiorowości, w której niema patosu romantycznego, a jest ukochanie jakby organiczne, przyrodzone, pierwotne. Poeta współżyje z tem, co stanowi rdzeń narodu, myśli o nim, troszczy się o jego godmość i wielkość. Uświadamia sobie, że w harmonji klas jest zbawienie. *I dlatego wiąże się z narodowcami* współpracuje w zamierzeniach organizacyjnych, nie gardzi udziałem w tajnych przedsięwzięciach w kraju i za jego granicami. W czasie wojny światowej staje po stronie tych, którzy widzą w jednym z zaborców największe niebezpieczeństwo, gdyż góruje on organizacją, kulturą materjalną i duchową, poczuciem misji, zwróconej ku wschodowi, a więc rdzennym ziomiom polskim. Ma poeta poczucie potrzeby słowiańskiej wspólnoty i odwołuje się do niej, jako syn ziemi najsrożej dotkniętej niemiecką inwazją.

Rytm wewnętrzny jego dzieła czyni przeżyciem liryka o szerokiej rozpiętości zagadnień, potężnych napięciach, niezmiernej jednolitości. Tematyka tego dzieła była tematyką największych poetów świata, którzy byli zarazem myślicielami. *Zawsze istniał bowiem związek między poezją a myślą*, związek przejawiający się, jak już powiedziano, w problematyce i stylu. Dopatrzono się nawet związku między rytmiką i melodją języka poetów oraz ich poglądem na świat. Jeżeli zaś poezje Kasprowicza nazwano poezją antynomij monizmu, to może i w tem znaczeniu, że jest ona pełną kontrastów i przeciwieństw w wymiarze obrazowym, motorycznym, dźwiękowym i słownym.

Prometejskość tej poezji sprawia, że harmonja przezwycięża dysonanse, a zdrowie chorobliwość. Opór i upadek, rozpacz i uspokojenie, rozterka i cisza, ironja i miłość przewalają się w dzikim tańcu, póki nie nastąpi koniec wahań i chaosu. Poeta wierzy w dodatnią potęgę miłości, nie rzuca już gromów, ale błogosławi ciszę, pewność życia, które stanowią jedno i to samo. Jeżeli burzył się przeciw Bogu, sprawiła to nie jego, ale ludzka niedola. Nie złorzeczy więc losowi, skoro wierzy w Boga i w wieczność, idącą za nami.

Moc jego ducha nie załamuje się już teraz do śmierci.

Wszystkiego, czego dotknął poeta, nie można oddzielić od kierunku, który zarysował się od początku. Naznaczone jest jego słowo poety piętnem powagi, tężyzny, siły, naturalności, rytmu, obrazu, ruchu i słowa. Stopniowo osięga on ton, który jest tonem największych:

Pozbywa się moje serce
O ludzie żyjący nadzieją!
Wszelakiej skazy, gdy widzę,
Jak teraz śmiać się umieją.

Gdy stojąc w progach tej chaty
O ludzie żądni bogactwa!
Wyciągam ręce i zgarniam
Skarby bożego władztwa!

Wszystko dla poety jest boskiem i wszystko musi dawać człowiekowi to, czego on pożąda.

Z życia płynęła twórczość Kasprowicza. Prawdę znalazł on w afirmacji życia i wypowiedział się za współżyciem człowieka z harmonją świata. Optymizm poszukał środków nowych od tych, które towarzyszyły wybuchom pesymizmu. Zwyciężyła miłość człowieka, narodu, ziemi. Kasprowicz był świadomy, że oblicze, ukazywane nam przez przyrodę jest tylko połowicznym obrazem rzeczywistości. Szło mu zaś zawsze o rzeczy poza czasem, przestrzenią, przyczynowym splotem spraw. Pytał, **czem jest istota człowieka i jakie jest znaczenie jego bytowania.**

W jego twórczości wystąpił nie **homo faber**, co stwarza cywilizację, ale **homo philosophicus**, co traktuje swe istnienie jako zagadkę. Czując się częścią skończoności, ma respekt przed nieskończonością. Treścią jego duszy był niepokój, tęsknota, zaduma. Nie umiejąc przeniknąć bytu, zrezygnował na rzecz wiary, jak niegdyś Mickiewicz.

Konstanty Dobrzyński, Łódź

Dzień o zachodzie

Dźgnięty zdradnie pod żebra dwurogiem księżyca
spręży się i z ust chlusnął chmur różową pianą,
zachwiał się, skurcze zmierzchu przerżnęły mu lica,
chwilę słaniał się, wreszcie runął na kolana.

Ramię z tarczą mosiężną szmelcowaną słońcem
zwisło zaraz ku ziemi mdlejącym bezwładem.
Krew bluzgnęła na mosiądz strumieniem gorącym,
rozpryskując się w niebie czerwoną kaskadą.

Jeszcze dźwiga się, tarczą opiera o bory
by rozpacznym wysiłkiem wzmóc kolana drżące.
Lasy toną w posoce, lasy krwią w krąg gorą.
Rosa — zimny pot z czoła skrapla kwiaty w łące.

Ale mięśnie zwiotczałe nie mogły go dźwignąć,
ramię z tarczą przekrwioną bór wchłonął i skrył . . .
Coraz niżej się chylił z grymasem na twarzy,
bladł, szarzał . . .
jeszcze raz się wyprężył, jeszcze raz krwią rzygnął
i opadł dysząc ciężko oparami mgły.

Jeszcze drgnię konwulsyjnie, pławiąc się w czerwieni,
pazurami rwie gwiazdy, coraz bardziej broczy.
Chmurą mroku zachodzą modre przedtem oczy.
Kona dzień, jak gladjator na gwiezdnej arenie.

Już w niebie zajeżdża Wóz skrzypiąc osiami,
by wywlec ciało trupa rozciągnięte w mroku .
Krew tężąca się w kamień rozlaną szeroko
noc jak żwirem ziarnistym przysypie gwiazdami.

I powloką go cwałem wśród złotej kurzawy,
ślady rdzawe powoli mleczna droga zatrze.
A wśród zgiełku i wrzawy będą biły brawo
gwiazdy-gawiedź wrzeszcząca w nieb amfiteatrze.

Karol Hubert Rostworowski, Kraków

Przeprowadzka

Sztuka w 4 aktach

13

FRANEK (wciąż zbójowaty).
Nie chcę.

FELEK
A to czemu?

FRANEK
Bo nie chcę.

FELEK
Franuś. Jak się złodzieja złapie na złodziejstwie, to wsadza się go do paki.

FRANEK
I tak nie chcę.

FELEK (zrywając się i waląc pięścią w stół).
Ale ja chcę!

FRANEK (zrywając się — groźny).
Moja sprawa!

FELEK (zupełnie groźny).
Twoja!!! A kogo próbowaliście okraść?! A czyją dziewczynę próbowaliście przehandlować?!!

FRANEK (również groźny).
Felek!!

FELEK
Zośka! (Pędząc w stronę Zośki, chwytając ją za rękę i wyciągając bosą, przerażoną z łóżka). Chodź tu Zośka!! (stawiając ją przed Frankiem). Stawaj przed nim! (Do Franka) A ty mów! Po porządku! Niech słyszy i niech rozsądzi między nami!

ZOŚKA
Ja już słyszała . . .

FELEK
Nieprawda!

ZOŚKA (błagalnie).
Ja już wszystko słyszała . . .

FELEK
Musi być kara!

ZOŚKA
Ja naprawdę wszystko słyszała, Feluś . . .

FELEK (pokonany, ale starający się utrzymać w roli niezłomnego).
Wszystko? . . . (siadając na swojem łóżku). To go poucz, kiedy trzeba mieć twarde sumienie i przed kim trzeba hopki stawiać! (Po chwili) Niech wie.

FRANEK (w obliczu Zośki zmienia się ze zbója w winowajcę. Parę razy robi wrażenie, jakby chciał zacząć mówić, ale nie znajduje słów. Zacina więc usta — wlepia wzrok w stół i milczy, gryząc wargi).

ZOŚKA (nie wie, co ze sobą począć. Wyłamując palce spogląda lękliwie to na Felka, to na Franka i najwidoczniej zamierza wybuchnąć płaczem).

FELEK (siedzi na łóżku zły na swoje rosnące wzruszenie — rzuca nieokreślonym wzrokiem na Zośkę, ruszając przytem ramionami).

ZOŚKA (tuż przed płaczem).
On z tej boleści, Feluś.

FELEK (poprawiając się na łóżku, przesadnie gburowato).
Akurat. „Z tej boleści". A patrzy jak zbój. (Po chwili do Franka). Zebrałbyś twoje papiery i wziął się do roboty.

FRANEK (nie zmieniając wyrazu twarzy zbiera książki i skrypta, leżące na podłodze).

ZOŚKA (płacze).

FELEK (j. w.)
Wy to tylko beczeć potraficie. —

ZOŚKA (szybko ocierając łzy).
Już nie! Już nie!

FELEK (jeszcze lepiej poprawiając się na łóżku).
Akurat.

FRANEK (po zebraniu książek składa je na stoliku — przez chwilę stoi głęboko i nie wesoło zamyślony — ukradkiem spogląda raz i drugi to na Felka, to na Zośkę, wreszcie machając ręką, jakby na str.).
Za późno! (rzuca się tak jak jest na łóżko, podkłada obie ręce pod głowę i leży nawznak, patrząc i patrząc niesamowitym wzrokiem w jeden punkt sufitu).

FELEK (który nie spuszcza oka z Franka, do bezradnie stojącej Zośki).
Powiedz mu tam, Zosiu . . . dobranoc.

ZOŚKA (stając przed Frankiem, nieśmiało).
Dobranoc Franuś.

FRANEK (bez ruchu).

ZOŚKA
Dobranoc, Franuś!

FRANEK (j. w.)

ZOŚKA
Przypomnij sobie . . . jakeś to . . . takuśko leżał . . . kiedy matusia prosili . . . cobyś się . . . odezwał : : :

FRANEK (j. w.)

ZOŚKA
Nie chciałeś . . . i było z tego . . . nieszczęście . . .

FRANEK (bez ruchu).
Wtedy nie miałem nic do gadania . . . i teraz także już nie mam nic do gadania

ZOŚKA (bezradnie spogląda na Felka).

FELEK (daje głową i ręką znak, ażeby dale mówiła).

Nora Poczobut-Odlanicka

Schubert

W starym Wiedniu ze studzien tryska
złote wino,
będziemy pić Schuberta w letnie po-
łudnia,
a kiedy zobaczymy, że się noc zaczyna,
księżycem zapłacimy za muzykę —
studniom.

Hilary Majkowski, Poznań

Malarstwo akwarelowe M. Nehringa

Współczesna sztuka polska poszczycić się może szeregiem talentów, których dzieła porównać można z dziełami wybitnych artystów zachodu. Jeżeli chodzi o malarstwo akwarelowe, to nie od rzeczy będzie wspomnieć tu twórczość mistrza tej techniki na przełomie w. XIX i XX-go, profesora Akademji Sztuk Pięknych w Krakowie, J u l j a n a F a ł a t a (ur. 1852 r.), pogodnego, tryskającego temperamentem malarza polowań, śniegu, kościołów wiejskich ocienionych drzewami i widoków Krakowa. Fałat, na którego twórczości sztuka japońska najwyraźniej pozostawiła ślady, ze świetną sprawnością techniczną odtwarzał naturę za pomocą uproszczonych, z lekka zaznaczonych plam barwnych.

Do bardzo licznego zastępu epigonów wielkiego mistrza należy i warszawianin M a c i e j N e h r i n g, artysta znany w kraju i ceniony na licznych wystawach w Polsce, oraz zagranicą: (Amsterdam, Bruksela, Beunos Aires), gdzie brał udział w reprezentacyjnych naszych wystawach.

W swych pejżażach akwarelowych jest Nehring p o g ł ę b i o n y m o b j e k t y w i s t ą. Wystarczy tylko porównać jego krajobrazy z Francji z obrazami z północnej Afryki, lub znowu Polski, by zobaczyć jak inną gamą kolorów operuje w jednych i drugich — gamą wypływająca z p r a w d z i w e g o z e s p o l e n i a s i ę m a l a r z a z n a t u r ą. Przy tych cechach objektywizmu, znać dbałość o kompozycję, o kolor ogólny i rysunek, który u artysty jest zawsze dobry. Te dwie ostatnie właściwości są zrozumiałe, jeśli się zważy, iż karjerę artystyczną rozpoczął Nehring od grafiki, którą studiował u W ł a d y s ł a w a S k o c z y l a s a, będąc jego uczniem w Akademji warszawskiej. W portretach — przeważnie kobiecych — kompozycja zajmuje już miejsce naczelne i w nich też najbardziej jest „moderne". Portrety te idealnie harmonizują swoją prostotą i fakturą z otoczeniem nowoczesnego wnętrza.

Niemniejszem powodzeniem cieszy się grafika Nehringa, a ulubioną jego techniką jest suchoryt („à la pionte sèche"). Jedna z ostatnich jego prac, z dziedziny grafiki użytkowej, jest dyplom członka honorowego Zachęty warszawskiej, wykonany dla Prezydenta Rzplt. Wykonał także liczne exlibrisy, w różnych technikach graficznych.

Jednakże główną dziedziną zainteresowań Nehringa jest akwarela. Poprzez pejżaż postimpresjonistyczny, oraz portret kobiecy, wyrobił sobie swój odrębny styl, zbliżony do neoklasycyzmu. To zadecydowało, że na konkursie portretów kobiecych, urządzonym w r. 1934 przez Zachętę warszawską, osiegnął II miejsce w plebiscycie zwiedzających.

Studjował w Krakowie i Warszawie. Większe wystawy w latach 1928 i 1929. Prace Nehringa w zbiorach: państwowych, M. S. Z., Zachęty, ks. Zdzisława Lubomirskiego, Muzeum Wielkopolskiego, miasta Bydgoszczy, oraz bardzo licznych zbiorach prywatnych.

(Dokończenie ze strony 1-ej.)

Absurdy teraźniejszości

Liga Narodów ma pono bronić swych członków przed atakiem ze strony innego członka. Gdy wybuchł zbrojny zatarg japońsko-chiński, Liga Narodów wysłała na teren walk komisję, która... złożyła sprawozdanie po zakończeniu najkrwawszej fazy! W rezultacie Liga zaproponowała Japonji zaprzestanie ekspansji, na co reprezentant tego poważnie myślącego narodu odpowiedział wystąpieniem z Ligi. W ten sposób Japończycy zaoszczędzili sobie kilka miljonów rocznie, poprzednio płaconych Genewie...

Wojna Boliwji z Paragwajem trwała przy akompanjamencie narad Ligi przez ładne kilka lat, aż zwyciężył Paragwaj i obie strony pogodziły się bez pośrednictwa osób trzecich...

W czasie wojny włosko-abisyńskiej większość narodów zgodziła się zatsosować sankcje mimo, że:

po pierwsze — wiedziano powszechnie, że chodzi tu o interes Wielkiej Brytanji, a nie o Abisynję, która większości uchwalających ani ziębi, ani parzy;

po wtóre — wiedziano, że sankcje będą gwałcone nietylko przez państwa obojętne, lecz i przez bezpośrednio zainteresowane na czele z Anglją;

po trzecie — uchwalono tylko sankcje mniej dotkliwe, natomiast powstrzymano się z uchwaleniem istotnie skutecznych sankcyj naftowych;

po czwarte — nikt wogóle już nie wierzy w realność jakichkolwiek uchwał w łonie Ligi Narodów, na którą płaci się wysoki haracz...

Traktat wersalski systematycznie jest gwałcony, ilekroć komukolwiek przyjdzie na to ochota. Gwałcony jest bezkarnie, a mimo to chce się wmawiać w cały świat, że ma on jeszcze jakieś inne znaczenie po za charakterem dokumentu historycznego, obrazującego stosunek sił partnerów wielkiej wojny bezpośrednio po jej zakończeniu...

Czy wystarczy?

Czy już aby tych przykładów nie wystarczy?

Możnaby przytaczać tak bardzo długo i to z każdej dziedziny: polityka, ustrój wewnętrzny, sytuacja ekonomiczna, nauka, życie indywidualne... Wszędzie obok absolutnej ślepoty jawna hipokryzja! Co ciekawsze, owa hipokryzja, granicząca z cynizmem, nikomi nie przynosi korzyści, a wielu bardzo szkodzi. Co straciły Niemcy na otwartości? — Nic. Co zyskały na udawaniu Chiny, Francja, Polska, Stany Zjednoczone...? Nic, same straty! A więc jaki cel robienia owej „dobrej miny w kiepskiej grze"?

Czy wystarczy? Może teraz dla odmiany będziemy trachę serjo? Choćby dla rozmaitości...

Warunek nawrócenia.

Jasną rzeczą jest, że taki stan rzeczy na dłuższą metę jest nie do pomyślenia; co więcej, zyska ten, kto się pierwszy zdecyduje na jasne stawianie sprawy nawewnątrz i nazewnątrz. Japonja, Niemcy i Włochy już się zdecydowały. Pierwszym zaś warunkiem jest jasne zdanie sobie sprawy z absurdów teraźniejszości i zerwanie z naiwnem, mimo pozorów dyplomatycznej mądrości, samooklamywaniem się, bo już nie mamy nic do stracenia. Na zwlekaniu możemy conajwyżej zyskać jeszcze parę miljonów bezrobotnych, jeszcze kilka roczników cherlaków, którzy nie nadają się do służby wojskowej, ani do wytężonej pracy, ani nawet do reprodukowania rasy. Może jeszcze doczekamy się wybuchu zbiorowej, nieodpowiedzialnej i dzikiej rozpaczy, może napaści ze strony tych, co mieli odwagę i zaryzykowali wcześniej od nas zerwanie z bankrutującym porządkiem na świecie...

Z roku na rok jest coraz gorzej i karygodną naiwnością byłoby przypuszczać, że teraz nagle „wszystko samo się jekoś naprawi". Dom, który zaczął się walić, runąć musi — niebacznego, któryby chciał go w ostatniej chwili ramieniem podpierać, czeka w najlepszym razie kalectwo...

Kto z nas ma ochotę zostać kaleką?

Ostatnie pytanie.

Teraz z kolei nasuwa się pytanie: Co robić?

Na to pytanie odpowiedzieć nietrudno — trzeba poprostu logicznie myśleć, wyzbywając się naleciałości XIX wieku. Wówczas zamiast pytania, co robić, będziemy musieli zapytać siebie: Od czego począć — tyle będzie do roboty.

Umarł wielki adwokat

Trzeba być Francuzem, by zrozumieć wagę tego nazwiska: H e n r i R o b e r t. Od r. 1913 bez przerwy przewodniczący francuskiej palestry, członek Akademji Francuskiej. Wielka postać Trybunału. Sława procesów cywilnych. I otóż Henri Robert nie żyje.

Prasa francuska, nawet literacka, można powiedzieć, specjalnie literacka, w mnóstwie artykułów wspomina tę wybitną indywidualność.

„Wielki, był nim wśród największych — piszą „Nouvelles Litteraires", — ponieważ w tej sztuce sądowej, starej jak świat, on miał szczególną zasługę — i rzadkie szczęście — b y ć t w ó r c ą. Zapoczątkował rodzaj i, przez swój przykład, go wywyższył i to w tym stopniu, że dzisiaj sobie trudno wyobrazić, by jakiś inny rodzaj mógł kiedykolwiek tak triumfować... Nie ma już więcej wielkich zdań wielkich gestów, wielkich rozumowań w formie klasycznej, apelów rozczulających; mowa prosta, jędrna, żarliwa, poufała, dyskusja całkiem naga, która p e d e l i b e r o idzie prosto do celu... Nawet nie dosyć powiedziano: ona b i e g n i e do celu..

Jakakolwiek byłaby zawiłość sprawy, obrona Henri Robert była zawsze krótka... Rzadko ponad godzinę.. Wiedział, że impresje nadmierne rozpraszają się szybko, że nie należy pozostawiać umysłom czasu, by przyszły do siebie, a objekcjom czasu, by się sformułowały...

„Był, że ośmielam się powiedzieć, ze szkoły Napoleona, który twierdził, że jedyną korzystną obroną jest atak. Taktyka również mądra na wokandzie sądowej jak i na polu walki. Łatwiej jest obwiniać, niż się bronić ..."

Podobnie pisze o genjuszu adwokackim Henri Roberta „Candide":

„Henri Robert odnowił niejako rodzaj elokwencji adwokackiej. Przed nim adwokaci chętnie używali tonu melodramatycznego, który sławny Lachaud wprowadził w modę. Henri Robert zastąpił te mowy obrończe, nacechowane często rozczochranym romantyzmem dyskusję szybką — nie przekraczała pół godziny — jędrną, zwartą, bez literatury, gdzie esencja faktów była nagromadzoną w dwóch lub trzech punktów, która nie pozwalała sądowi zgubić ani jednej chwili uwagi i którą posługiwał się, jak niegdyś katapultami, by zdruzgotać akt oskarżenia. Nie podnosił nigdy głosu, nie gestykulował, nie wprawiał w woltyżerkę swych mankietów, nie tańczył na miejscu — jak ten lub ów mistrz dzisiejszej palestry. Zaledwie jedno lub dwa zapytania stawiał świadkom przeciwnika. Lecz kiedy postawi jedno z nich, to było pytanie takie, że świadek zmieszany, załamywał się jakby mierzony ciosem, sztyletu. Ten sposób postępowania, często podziwiany nigdy nie miał sobie równego. Henri Robert pozostał mistrzem niezaprzeczonym błyskawicznej obrony przed sądem..."

...Umarł wielki człowiek.

Z Teatru Polskiego w Poznaniu

„Nieusprawiedliwiona godzina"

Komedja w 3 aktach St. Bekeffi'ego. Przekład K. Romockiego.

Młodziutka mężatka, którą niespodziane małżeństwo wyrywa ze szkolnej ławy przed przed ukończeniem gimnazjum pragnie zrobić mężowi niespodziankę w postaci świadectwa maturalnego. W tym celu zapisuje się na ostatni rok nauki szkolnej. Realizacja tego zamierzenia okazuje się jako sprawa dość skomplikowaa, zakochany mąż, stęskniony za głosem żony, pragnie go usłyszeć choć przez telefon, w czasie godzin, które go jako lekarza zmuszają w porze przedpołudniowej, do przebywania poza domem.

Nieobecność dziewczynki - żony intryguje go i niepokoi. Podejrzewa zdradę. Pensjonarka - mężatka także przeżywa kłopoty nielada. Zawiły kompleks obowiązków towarzyskich zabiera jej czas, któryby należało poświęcić przygotowaniu lekcyj. W szkole otrzymuje nagany za przebywanie w lokalach publicznych w niedozwolonem (bo męskiem) towarzystwie i upomnienia spowodu zaniedbywania lekcyj. Poleca się jej korepetytora, którego podobnie jak i naukę szkolną trzeba ukryć przed okiem męża. Lekcje mają się zatem odbywać w... kawiarni. Ale złośliwy los już na samym wstępie stanął tym zamiarom na przeszkodzie i osaczył biedaczkę bez drogi wyjścia: z jednej strony mąż dowiaduje się zaocznie o tajemniczym studencie i planuje rozwód, z drugiej zaś inny pech w postaci fatalnego spotkania z nauczycielkami. Panie te, węszac wszedzie niedozwolone czyny wychowanek, spotykają Lili w lokalu publicznym z... młodzieńcem, który w dodatku obcałowuje z niemałem upodobaniem ręce swojej uczenicy.

Awantura. Zwołanie konferencji rady pedagogicznej, wezwanie „opiekuna", który, skonfrontowany z delikwentką, okazuje się jej mężem.

Sytuacje kapitalne. Świetnie podpatrzone momenty z życia szkolnego. Gra aktorów doskonała.

Pani Lili, Ludwiżanka, pełna łobuzerskiego wdzięku i czaru rozkwitającego pączka - kobietki, Hańcza jako zaniepokojony małżonek i świetny dyplomata w życiu domowem poprawny i miły. Porębska w roli urwisa w spódniczce pensjonarskiej pełna komizmu. Reszta zespołu z Arkawinówną, Glińskim, Plucińskim, Tatarkiewiczem, Wrońskim, Wrońską w rolach główniejszych bez zarzutu.

STANISŁAW DEKERT, POZNAŃ.

ZOŚKA (po chwili, wyłamując sobie palce).
Przecie, Franuś... my z Felkiem... wszystkoby my dla ciebie z serca... ale jakże no... Przecie... przecie... (po chwili błagalnie) No, Franuś!

FRANEK (gwałtownie przewracając się twarzą do ściany).
Idź do niego!

ZOŚKA (ponownie spogląda na Felka).

FELEK (j. w.)

ZOŚKA
Tyle my się razem... nabiedowali... tyle my przetrzymali...

FRANEK (bez ruchu, jakby przez łzy zdławionym głosem).
Toteż... idź do niego.

ZOŚKA (trzeci raz spogląda na Felka).

FELEK (coraz natarczywiej daje znaki, żeby mówiła dalej).

ZOŚKA
On powiada... co ma... uskładane...

FRANEK (j. w. z goryczą).
Ja także mam... „uskładane".

ZOŚKA (czwarty raz szuka pomocy u Felka).

FELEK (wskazując palcem na Franka daje znak ustami, ażeby go Zośka pocałowała).

ZOŚKA (pochyla się nad Frankiem i chce go pocałować).

FRANEK (siadając na łóżku i jakby z przerażeniem odsuwając Zoskę).
Nie tykaj mnie! Nie tykaj mnie!

ZOŚKA
Franuś!

FRANEK (chwytając Zośkę w ramiona ze spazmem płaczu w głosie).
Zośka!

FELEK (poprawiając się na łóżku i pociągając nosem na str.)
Dobra!

FRANEK (po chwili bezruchu i głuchej ciszy, zupełnie opanowany).
Nam już... dwie drogi, Zusiu. Nam już dwie drogi. Ty górą, a ja doliną, jak śpiewają ludzie na... odchodnem.

ZOŚKA
Nie, Franuś. Nie odejdziesz nas. On... On naprawdę udźwignie...

FRANEK (niesamowity).
Tego nikt nie udźwignie. Na to niema noszów. Na to jest tylko... (nagle kładąc się twarzą do ściany — sucho).
Dobranoc.

ZOŚKA (do Felka).
No i cóż będzie?

FELEK (wstając i podchodząc na palcach do stołu).
Morowo będzie. (Siadając przy stole). Prześpi się — wstanie prawą nogą — jutro święto — weźmiemy go na spacer — potem oblejemy nasze zaręczyny...

ZOŚKA (której twarz powoli się rozjaśniła, przykładając dłoń do policzka).
Ojej!...

FELEK (niezgrabnie, bo...)
Długo tak myślisz... w jednem miejscu?...

ZOŚKA (która patrzyła w Felka, jak w tęczę — zaczyna iść w stronę swojego łóżka)

FELEK (coraz niezgrabniej).
A dla mnie to niby... nic?

ZOŚKA (ze spuszczonemi oczami podchodzi do stołu).

FELEK (po chwili).
Możebyś przecie... usiadła.

ZOŚKA (siada naprzeciw Felka i zaczyna skubać spódnicę).

FELEK (po chwili, pożerając Zośkę wzrokiem ,ale b. nieśmiało).
Jabym tak... przy Zosi... całą noc...

ZOŚKA (po przelotnem spojrzeniu na Felka, wracając do skubania spódnicy).
Jutro... święto...

(pauza).

FELEK (wciąż zapatrzony w Zośkę).
Ale... będziemy... jak się patrzy.

ZOŚKA (j. w.)
No.

(pauza).

FELEK (wyciągając prze zstół rękę).
Dobranoc, Zosiu.

ZOŚKA (zachowując się jak Felek).
Dobranoc... Feluś...

(pauza).

FELEK (głaszcząc rękę Zośki).
Jabym tak... przy Zosi... całą noc...

ZOŚKA (z dłonią w dłoniach Felka).
Ale... będziemy... jak się patrzy.

Z a s ł o n a.

AKT CZWARTY.
U Ciepielów.

Dekoracja i pora ta sama, co w drugim akcie. Na tymsamym fotelu, w tej samej pozie, z tą samą gazetą na kolanach i z temi samemi okularami na nosie, tak samo chrapie C i e p i e l, taksamo wyzwolony z krawatki, kołnierzyka i marynarki. Tylko wyższa klasa spodni i kamizelki świadczy o świątecznym nastroju. Drzwi od pracowni zamknięte — lampka przed Matką Boską płonie.

Nagle w wejściu do sypialni zjawia się F r a n e k. Jest w niedzielnych, przepasanych rzemykiem spodniach, w rozpiętej koszuli i boso. Przez lewe ramię przewiesił marynarkę, krawatkę, skarpetki i kołnierzyk — w prawej zaś ręce niesie parę trzewików. — Brwi ściągnięte, zaciśnięte wargi, prawie obłąkany wzrok — widownia powinna odrazu wyczuć, że zanosi się na nieslychaną awanturę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przegląd literacki i kulturalny

„Śmierć na kredyt"

Taki jest tytuł nowej książki **Ludwika Ferdynanda Celine'a,** autora przed czterema laty wydanej głośnej „Podróży do kresu nocy", którą omawialiśmy swego czasu na naszych łamach. Jest to potężny tom, liczący 700 stron, pisany przepysznym stylem, który tyle zgorszenia wywołał u purystów francuskich. Książka obfituje w sceny nader żywe, może nawet za żywe, jak to u Céline'a, i dlatego były pewne kłopoty z jej wydaniem. Ostatecznie autor niektóre musiał wykreślić. Już teraz krytyka wyraża się nadzwyczaj pochlebnie o „Mort a crędit" („Smierć na kredyt").

„Już od dłuższego czasu nie rozbrzmiewały w literaturze francuskiej podobne akcenty — czytamy w jednej z nich. — Powieść L. F. Céline'a nawiązuje do wielkiej tradycji XVI wieku. Zanurza się wprost w życiu, jest nawet niczem innem, jak samem życiem zwarzonem i odwarzonem. L. F. Cèline objawia się tu jednocześnie i jako satyryk o niezrównanej werwie i wigorze i jako nadzwyczajny historyk czasu przedwojennego i jako poeta tragiczny, można powiedzieć nawet wizjoner w stylu malarzy flamandzkich z 'Renesansu. „Smierć na kredyt" jest wielką książką naszej epoki.

Byłoby pożądanem, żeby i ta książka została jak najrychlej przetłumaczona na nasz język.

Prof. M. Żdziechowski laureatem

Rada miejska m. Grodna ku uczczeniu pamięci Elizy Orzeszkowej w związku z 25-tą rocznicą jej zgonu ustanowiła w roku ubiegłym jednorazową nagrodę literacką jej imienia w kwocie 3000 zł.

W dniu 9 bm. odbyło się pod przewodnictwem red. W. Rzymowskiego jako delegata Polskiej Akademji Literatury, posiedzenie jury nagrody z udziałem prof. K. Górskiego, jako delegata Uniwersytetu Wileńskiego, wiceprezydenta miasta R. Sawickiego, delegatów Rady Miejskiej i miejscowych towarzystw kulturalnych.

W wyniku obrad nagrodę przyznano większością jednego głosu prof. M. Zdziechowskiemu z Wilna. Kontrkandydatem do nagrody był prof. Drogoszewski.

W przyznaniu nagrody prof. M. Zdziechowskiemu przeważyły momenty raczej polityczne o tendencjach zachowawczych.

Wręczenie nagrody miało nastąpić w ramach tegorocznego obchodu w Grodnie rocznicy zgonu E. Orzeszkowej tj. w dniu 16—17 maja br.

Zapolska a Francuzi

Ostatnie „Wiadomości Literackie" podają w artykule p. t. „Zapolska w życiu i literaturze" kilka ciekawych szczegołów o autorce „Pani Dulskiej".

Zapolska przebywała jakiś czas w Paryżu. Oto jej refleksje o Paryżu i Francuzach:

„Czuję, że dłużej pozostawiona w tym jednym wielkim domu publicznym, jakim jest Paryż, dojdę do chwili strasznej rozpaczy... Z błota trzeba być ulepioną, aby do nich (Francuzów) tu przystać, z błota, kału i rozpusty..."

„Francuzi nigdy dla mnie uroku nie mieli... Z konieczności jakiejś, zmuszona wpuścić Francuza (najwykwintniejszy) do domu, czuję potem niesmak jakbym zjadła potrawę starą, źle odgrzaną. I po jego wyjściu dusi mnie coś w moim saloniku. Francuzów nienawidzę. Co to za głupi naród, wstrętnie głupi, a podle tchórzliwy".

Niepiękne to zdania, prawda? Co dostało się, to dostało się Francuzom od barbarzyńskiej Sarmatki. A jednak ta opinja wypływała raczej z rozdrażnienia, ze wściekłości, niż z objektywnej obserwacji, czego dowodem fakt, że niebawem Zapolska została przyjaciółką „wstrętnego Francuza", znanego malarza Sérussiera. A co jej talent zawdzięcza Francji, o tem nie trzeba nawet wspominać.

Proboszcz Renan

Świeżo ukazała się książka Ferdinanda Bac pt.: **„Intimites de la Troisième Republique",** zawierająca wspomnienia i anegdoty z ówczesnego życia okresu „od baletów rosyjskich do pokoju wersalskiego".

Przytoczymy z niej anegdotę o Renanie i głośnym racjonaliście francuskim i ateiście.

Pewnego dnia Renan, którego gościła Madame Germain w swych salonach, zwierzył on się jej, że otrzymał z Bretanji kilka poświęconych medalików.

— Co za zabawny pomysł! — odpowiedziała M-me Germain. — Panu złożyć taki podarek, panu, który zburzył Kościół!

Na to Renan:

— Otóż, widzi pani, ja jestem zawsze dla swych ziomków trochę p r o b o s z c z e m.

Potem dorzucił te przednie słowa:

— Czy pani wierzy, że dobry Bóg chce, bym mówił o Nim, co myślę?

„Granica" — książką niemoralniejszą od „Zmór"

Tak sądzi Wincenty Lutosławski w artykule „Trzy powieści trzech autorek" w „Prosto z mostu". Porównując „Zmory" Zegadłowicza z „Granicą" Nałkowskiej, Lutosławski pisze: „mniej okrzesany Emil naraził się przez grubiańskie używanie nieprzyzwoitych wyrazów, a subtelna i wyrafinowana Zofja (Nałkowska) oględnie te same i gorsze rzeczy opisuje w sposób równie jasny, trochę więcej wymagający domyślności czytelnika. W całych „Zmorach" niema jednej sceny tak sugestywnej jak te kilka wierszy, w których Zofja przedstawia upadek Elżbiety."

Powieść Nałkowskiej jest dla Lutosławskiego głęboko niemoralna, ale nie traci on nadziei, że pisarka opamięta się; że po utworach, które wyolbrzymiają najniższe popędy życia ludzkiego, doczekamy się jeszcze jej... „Confiteor" i „Mea culpa".

Pod światło...

Nic się nie zmieniło

Tak się jakoś „uskładkowało" — jak rzekł p. Aprikosenkranz w ostatniej wesołej lwowskiej fali, — że mamy nowy gabinet.

Czasy jednak widocznie są ciężkie, bo — aczkolwiek mówi się: nowy gabinet — umeblowanie pozostało stare. Gdzieniegdzie tylko poprzesuwano fotele.

Osobistości, występujące w nowym gabinecie, są naogół nieomal bez wyjątku znane szerokiej opinji publiczności.

Nowy premjer, gen. Sławoj - Składkowski, dał się już poznać z poprzedniej działalności politycznej jako minister spraw wewnętrznych w kilku starych gabinetach. „Warszawski Dziennik Narodowy" przypomina dzieła pana generała, jak „słynne sejmowe wybory, nadanie obywatelstwa żydom z Rosji, pacyfikacja Małopolski, Brześć itd.". Polityczne stanowisko gen. Składkowskiego odsłoniły „Strzępy meldunków". W „Strzępach" tych są dostatecznie silnie i wyraźnie zarysowane postać i oblicze ich autora jako polityka i człowieka.

Nowy premjer ma opinję człowieka „silnej ręki". Ta zaleta była tak wysoko stawiana w dotychczasowym systemie, że bodaj w głównej mierze decydowała o doborze elity rządzącej. Zwłaszcza grupa pułkowników, najgorliwiej hołdująca zasadzie silnych rządów, uzależniła swoją opinję od stopnia tej zalety, wykazywanej w praktycznej działalności politycznej. Nie dziw, że i nowy gabinet spotkał się z ich strony z bardzo przychylną oceną. Przychylność ta płynęła i stąd, że nowy premjer zawsze uchodził za bardzo bliskiego tej grupie, zepchniętej ostatnio w ciemny kąt oficjalnego życia politycznego.

Organ pułkownikowski, „Gazeta Polska", witając nowy rząd pisze, iż „powołanie gabinetu Sławoja... oczyści atmosferę polityczną, która ostatnio nie była dostatecznie przejrzysta. Mianowanie gen. Składkowskiego premjerem wskazuje, że główne zadania leżą przed rządem w zakresie zagadnień politycznych, a właśnie w ciągu ostatnich miesięcy położenie polityczne i nastroje musiały wzbudzić zaniepokojenie. Gen. Składkowski nadaje gabinetowi wyraźny ton polityczny..."

Zanotowane powiedzenie grupy pułkowników nie wywołuje zdziwienia, gdy się uwzględni pewne posunięcia poprzedniego gabinetu w stosunku do pewnych osobistości tej grupy. Z tego też względu nie zdziwi również nikogo przemilczanie przez ten organ osoby b. premjera, a obecnie ministra opieki społecznej, p. Kościałkowskiego.

Zdziwić może tylko uznanie przez „Gazetę Polską" zagadnień politycznych za „główne zadanie" nowego rządu. Doniedawna bowiem te główne zadania leżały w sprawach gospodarczych. Czyżby obawiano się, by gen. Składkowski nie zamienił poglądów „Gazety Polskiej" w tej dziedzinie w ...strzępy?

W resortach gospodarczych bowiem zmian zasadniczych niema. Wicepremjerem gospodarczym i ministrem skarbu pozostał inż. Kwiatkowski. Pozostał również minister rolnictwa, p. Poniatowski. Tylko gen. Góreckiego zastąpił na stanowisku ministra przemysłu i handlu p. Roman, b. wiceminister spraw zagranicznych i zaufany współpracownik pułk. Becka.

Mianowanie prokuratora W. Grabowskiego, b. głównego oskarżyciela w procesie brzeskim, ministrem sprawiedliwości nie stanowi niespodzianki, aczkolwiek osoba nowego ministra jest w życiu politycznem raczej postacią nową.

Na pozostałych fotelach pozostali ci sami ludzie. Zmiany zatem niewielkie, a przedewszystkiem — mało istotne.

Jeśli się określa, że rząd obecny będzie rządem „silnej ręki", to nie stanowi to również żadnej nowości. Wszystko to już było. Wprawdzie „silna ręka" jest bardzo poważną zaletą fizyczną, w polityce jednak trzeba także okazać dużo innego rodzaju cnót i zalet.

Czy mogą być niespodzianki? — Owszem, niespodzianki bowiem należą do metod politycznego działania systemu pomajowego. Społeczeństwo jednak tak dalece się oswoiło z charakterem tych niespodzianek, że tych, któreby pragnęło życzyć całemu krajowi, z tej strony się nie spodziewa.

Sytuację zatem można streścić tak: powstał nowy rząd, pozostał jednak stary system polityczny. Narazie zatem — nic się nie zmieniło.

Jeszcze jeden fakt trzeba zanotować. Pułk. Koca na stanowisku prezesa Banku Polskiego zastąpiono dr. Byrką. Koc jako „pokrycie" dla naszej waluty na nadchodzący okres letni został uznany jako — nieodpowiedni.

SOCIUS.

Konfiskata „Wiadomości Literackich"

„Wiadomości Literackie" zawiadomiły swych czytelników, że artykuł Ksawerego Pruszyńskiego, przeznaczony na pierwszą stronę, uległ konfiskacie.

„Można się domyśleć, — donosi w tej sprawie sjonistyczny „Nowy Dziennik" — że skonfiskowany artykuł Pruszyńskiego poświęcony był pierwszej rocznicy śmierci Marszałka Piłsudskiego i poruszył aktualne zagadnienia".

Ostatni tom monumentalnego dzieła O. H. Bremond

„Nouvelles Litteraires" donoszą, że pojawił się świeżo ostatni tom — index alfabetyczny i analityczny — jedenastotomowego dzieła Ojca Henryka Bremond p. t. „Histoire litteraire du Sentiment religieux" („Historja literacka uczucia religijnego").

„Oto ostatni tom — pisze pismo francuskie — tej monumentalnej pracy. Henryk Bremond, który zawsze uważał indeks za niezbędny dla owocnego korzystania z jedenastu tomów jego historji, umarł, zanim go zdołał opracować. Opracowanie tego indeksu powierzone zostało Charles Grolleau, erudytowi wielkiej klasy, którego sam autor przeznaczył do tej pracy. Tak więc można sobie zdać sprawę z nadzwyczajnego bogactwa tej książki obecnie przyłączonej do naszej narodowej gleby literatury krytycznej, bibljograficznej, historycznej i religijnej. I powiedziałbym także, że ten indeks pozwala lepiej ogarnąć niesłychana oryginalność, z jaką Henryk Bremond zrealizował swe dzieło, które każe nanowo żyć wszystkim prawie autorom, których dzieło ma sens katolicki; i to w ich genjuszu, ich życiu, ich dążeniach.

Dzieła Stanisława Brzozowskiego

Wydanie zbiorowe dzieł Brzozowskiego wychodzi nakładem Instytutu Literackiego w Warszawie w 12 tomach, pod redakcją Artura Górskiego i Stefana Kołaczkowskiego. Wydanie obejmuje cały dorobek wielkiego myśliciela, m. in. prace dotychczas niedrukowane, i ukaże się w ciągu 3 lat.

Przedsięwzięcie Instytutu Literackiego, nakładem którego wychodzi m. in. również nieocenionej wartości kwartalnik „Marchołt" zasługuje na najwyższe podkreślenie z tego względu, że zbiorowe wydanie dzieł może stać się silnym fundamentem renesansu wciąż tak mało znanego, a najwybitniejszego niewątpliwie współczesnego myśliciela polskiego.

Jan Wiktor po słowacku

„Ilustr. Kurjer Codzienny" podaje, że nakładem wyd. św. Wojciecha w Tarnowie ukazał się przekład powieści znakomitego pisarza Jana Wiktora „Tęcza nad sercem" („Duha nad srdcom"). Przekład wyszedł z pod pióra M. Babiakowej-Bajowej, a opatrzył go przedmową dr. Janko Babiak, określając wybitne stanowisko Wiktora w literaturze polskiej i zestawiając wszystkie pozycje jego bogatej twórczości.

Słowacki przekład „Tęczy nad sercem" ukazał się w 35 tysiącach egzemplarzy, z czego tylko 3 tysiące dostępne są do zakupienia w księgarniach, resztę bowiem rozsyła Tow. św. Wojciecha swym członkom. Towarzystwo to co miesiąc wydaje jedną książkę słowackiego lub zagranicznego autora — a wydaje na doskonałym papierze jako piękny oprawny tom.

Wkrótce w przekładzie słowackim ukaże się też ostatnia powieść Jana Wiktora „Orka na ugorze".

Ostatnia powieść, ostatni Feralny artykuł

A więc ubył nam znowu niepospolity człowiek, pisarz, historyk literatury, dziennikarz, publicysta. Pracował do ostatniej chwili z pełnym zapałem. Śmierć mu wytrąciła pióro z ręki jak żołnierzowi karabin. Bo właśnie był żołnierzem, szarym, skromnym, ale dzielnym żołnierzem polskiego życia kulturalnego, — Stanisław Szpotański. Dawał z siebie wszystko, na co go było stać, robił wszystko, co uważał, że powinien był robić. Nie pracował dla nieśmiertelności i może przyszłe pokolenia nie będą znały nawet jego nazwiska, był ściśle związany z epoką, w której danem mu było żyć, swoją pracą, swoją działalnością. Nie błyskotliwy, nie efektowny, ale pełnowartościowy człowiek, którego znaczenie dopiero fakt śmierci potrafi w pełni przed społeczeństwem ujawnić. Fakt śmierci — taki to już jest smutny fatalizm urządzeń tego świata...

Właśnie ukazała się w odbitce książkowej ostatnia powieść śp. Stanisława Szpotańskiego pt.: „Czerwone maki", mające za tło duchowe lata po 1870-te. Oto, co o niej pisze m. in. „P o l s k a Z b r o j n a":

„Powieść St. Szpotańskiego jest jakby ostatnim uśmiechem tego niepospolitego człowieka, utalentowanego pisarza, dużej miary badacza naszych dziejów porozbiorowych, wybitnego publicysty. Nie miał łatwego życia. Stać go było na męstwo i optymizm".

Zaś ostatni jego artykuł umieszcza „Tęcza" w swym ostatnim zeszycie pt. „Jubileusz i sztuki polskie".

Umarł jeden z tych ludzi, których potrzeba nam jak najwięcej: dobry pracownik kulturalny. **A. R.**

W tem sęk...

Front „Morges"

Ten ostatni punkt stał się dziś centralnem zagadnieniem politycznem. Mówi się nawet już nie o uzdrowieniu, ale poprostu o „ratowaniu narodu i państwa". Między innemi inicjatywę „ratowniczą" podjął t. zw. „front Morges". Nazwa ta pochodzi stąd, że front ten narodzić się miał na zjeździe w szwajcarskiej mieścinie Morges, w którym wzięli udział: I. Paderewski, gen. J. Haller, gen. Wł. Sikorski, W. Witos i W. Korfanty. W wyniku narad osiągnięto porozumienie, skoro powstał „front Morges". Na terenie kraju do tego pięcioosobowego frontu pozytywnie ustosunkowały się N. P. R., Ch. D. Natomiast Stronnictwo Ludowe siada na dwóch stołkach. Witos stawia na Morges, a Rataj raczej na P. P. S., które usilnie pracuje nad zmontowaniem „frontu ludowego".

W takiej sytuacji zaciera się faktyczna granica pomiędzy „frontem Morges" a „frontem ludowym". A granica ta winna być wyraźna, jeżeli z tego ma coś wogóle być.

Sądzimy jednak, że w obecnej dobie historycznej niema miejsca na żadne klajstrowane „fronty", które, nie mając mocnych, niewzruszonych fundamentów jednolitego światopoglądu mas zawiodą... Nie poradzi tu nawet korona, złożona z najwybitniejszych osobistości, skoro frontowi od samego początku brak właśnie tych istotnych cech frontu, zdolnych do jednolitych decyzyj i jednolitego działania w walce.

Adres Redakcji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97. Konto P. K. O. 201 410. Adres Administracji: Poznań, św. Marcin 65. — Telefon 59-97.
PRZEDPŁATA (wraz z przesyłką): miesięcznie 0,70 zł, kwartalnie 2,— zł, półrocznie 4,— zł, rocznie 8,— zł.
CENY OGŁOSZEŃ: cała strona — 240 zł, ½ strony — 130 zł, ⅓ strony — 90 zł, ¼ strony — 70 zł, ⅛ strony — 40, zł, 1/10 strony — 30 zł.
Przedstawiciel redakcji w Łodzi — Konstanty Dobrzyński (Piotrkowska 91), we Lwowie — Aleksander Kośmiński (św. Zofji 50), w Krakowie — Jan Bielatowicz (Uniw., Coll. Novum). w Wilnie — Stefan Łochtin.
Rękopisów nie zwraca się. Rękopisów nie zwraca się.
Redaktor naczelny i wydawca: Jan Wyganowski. Red. odpowiedzialny: Władysław M a c i ą g, Poznań.
Czcionkami Drukarni Wydawniczej Fr. Krajna Spółka z o. o. Poznań, ulica Strzałowa 2 a.